Rozmaitości

Dnia 19. maja **N**er. **20.** 1832 roku.

SCIBOR, PAN WAGI.*)

— Z ustnych podań ludu. —

W stosunkach sąsiednej przyjaźni i w związkach, jakie dawniej różnemi czasy i w różnych kolejach losów narodowych, Polskę z Węgrami łączyły, szczególniej zaś w wieku czternastym za Ludwika I., wspólnego obu narodów króla, tudzież córek jego, Maryi węgierskiej, Jadwigi polskiej królowéj, wielu znakomitych Polaków służyło orężem i radą prawym władzcom Węgier. W obronie już praw korony śród niesnasek domowych, już narodowych swobód przeciw napastnikom obcym, już nareszcie w krwawych walkach przeciw natarczywym nieprzyjaciołom od wschodu, znajdujemy w dziejach węgierskich nie jednego sławą okrytego Polaka. Królowie wynagradzali hojnie te zasługi, obsypując ich zaszczytami. i nadając im rozległe posiadłości w kraju.

Jednym z tych mężów był **Scibor**. Pod Ludwikiem, wnukiem Łokietka, siostrzeńcem Kazimierza ostatniego Piasta, rozpoczął on swój zawód rycerski. W zatargach o tron neapolitański, w wyprawie dalmackiéj, wołoskiéj, w wojnach z Wenecyjanami, Bosniakami, przyczyniał on się do sławy i potęgi Ludwika — po śmierci jego wiernym pozostał nieszczęśliwéj Maryi, a Zygmunt Luxemburczyk, mąż Maryi, winien mu był wolność i koronę, kraj uspokojenie zaburzeń wewnętrznych. Kiedy bowiem po straszliwéj klęsce pod Nikopolem, nieprzyjaciele Zygmunta, korzystając z jego niebytności i rozgłaszając śmierć jego, usiłowali pozbawić go tronu, i zdradą pochwyciwszy więzili w Wiszogradzie i na zamku Szyklosz: Scibor, już podówczas możny wojewoda, rozwija swoje chorągwie, oblega i zdobywa Neutrę, gromadzi przyjaciół Zygmunta, niszczy majętności rokoszan, i lubo po dwakroć ranny, bierze w moc swoję zamki Szurany, Krupę i Krakowan, i tak dalece męztwem i roztropnem w zabiegach postępowaniem przeraża przeciwników, iż się widzą zmuszeni wypuścić Zygmunta na wolność. Sam Zygmunt w przywileju Sciborowi nadanym, przyznaje, że on jedynie był jego wybawcą.

Nie tu wszakże kończą się zasługi i sława Scibora. Władysław, król neapolitański, nakłoniwszy się ku wezwaniu zawziętych nieprzyjacioł Zygmunta, poduszczany i popiérany przez papieża Bonifacego IX., pokusza się o koronę węgierską, wkracza do Dalmacyi, a zniósłszy bana Kroacyi

*) Rzéka Waga, bioraca źródło w Karpatach, przebiega Trenczyński i Neutraski komitat, i wpada do Dunaju. Mieszkańcy wyższych Węgier wiele przysłowiów i porównań, względem burzliwéj niestateczności rzeczy ludzkich, wzięli od burzliwéj i niestatecznéj Wagi, która sławna cudami natury i wspomnieniami starożytności madziarskiéj, przerzynajac dolinę i nazwę jéj dając, co rok prawie nowe grzebie sobie koryto, do kilkuset morgów uprawnéj ziemi połyka, i często straszliwy przedstawia obraz powszechnego potopu. Stare kroniki opowiadają o nazwie téj rzéki: „Kiedy stwórca rozporządzał wodami, bieg i kierunek im dając, rzéka ta późno nadeszła: skazaną więc została błąkać się bez stałego koryta i brzegów — ztąd *flumen Vagus*, „rzéka błąkająca się.“

)(

Bysena, zajmuje wszystek kraj po prawym brzegu Dunaju i w mieście Rab koronuje się królem Węgier. Zygmunt bawi w Czechach — staje Scibor w obronie jego sprawy i tronu. Sprowadza swoje hufce Dunajem, napada i w ciężkim boju zdobywa Rabę — zwraca się potém na Władysława i pod Szebeszem na głowę go poraziwszy, bierze szturmem obóz i zdobywa znaki królewskie. Najezdnik neapolitański uchodzi do Dalmacyi, Scibor gromi jego stronników, a połączywszy się z królem, który z Czech wróciwszy miasto Strygoń *(Gran)* oblegał, zdobywa je szturmem, w którym, sam pierwszy na murach, bezprzykładną wyszczególnia się odwagą. Pierzchnęli rokoszanie, a Scibor, nakłoniwszy Zygmunta do przebaczenia winnym, gasi zarzewie wewnętrznych zaburzeń i przywraca krajowi pożądany spokój. — Oto główniéjsze czyny mężnego Scibora, zapisane széroko na kartach dziejów węgierskich.*) Lubo nie o nich mówić zamierzyliśmy, czytelnik wszakże, poznawszy bohatéra na historycznéj widowni jego zawodu, tém ciekawiej może posłucha powiastek, które o charakterze, życiu ustronném i przygodnéj śmierci możnego w wieku czternastym wojewody, lud okoliczny od pokolenia do pokolenia w ustnych przechował podaniach.

* * *

Na rozległych w piękności natury obfitujących dolinach, przez które niespokojna wije się Waga, panował znakomity Polak, wielce ceniony na dworach królów węgierskich. Gdziekolwiek wzrok się obrócił, na góry i niwy, na miasta i zamki, wszystko to było własnością możnego polubieńca, posłuszne jego rozkazom, uległe skinieniom. Silną prawicę wznosząc nad poddaną sobie krainą, władał nią jak udzielny mocarz i zwał się p a n e m W a g i, gdyż posiadłości jego rozciągały się po obudwu brzegach téj rzéki. Na wezwanie króla swojego pierwszy w krwawych bojach, wtenczas tylko zwycięzkie swe znaki i oręż zawieszał, gdy już nie było sporów do rozstrzygnienia, nieprzyjaciół do pokonania, ni do bronienia praw ukorowanego władzcy. Nikt nie tknął własnéj jego dziedziny, bo każdego wstrzymywała obawa od nierównéj walki. Lecz kiedy po wojennych trudach czas wypoczynku nadeszedł, nawykłego do czynnego życia wojewodę odwiedzała chwilami nuda, któréj ani wesoły żart i pustota nadwornego błazna, ani huczny rozgłos rogów i bębnów, ani wreszcie dźwięk puharów, nie zdołały pokonać. Uchodząc natenczas z posępnych murów, do których jakby czarodziejską potęgą zdawała się przykuta, szukał męzkiej rozrywki w wyprawach przeciw mieszkańcom borów, i w towarzystwie licznéj zgrai myśliwców i ogarów gonił za obrazem wojny, siłom swoim niedozwalając gnuśnieć. Nie jedna przygoda, niespodzianie zdarzona, zwiększała ochotę i upodobanie w łowach, którym pan Wagi nad wszystkie zatrudnienia pierwszeństwo oddawał. I nie byłby Scibor współczesnym wieku swojego mężem, gdyby łowy nie zajmowały jego skłonności i czasu.

Pewnego razu uganiając długo za ogromnym turem i położywszy go wreszcie własną ręką, dla wypoczynku i zasilenia siedział pod pysznym namiotem, pośród licznego do koła obozującego orszaku. W tém zbliża się grono dzieci, przypatrując się ciekawie wspaniałym namiotom, bogatéj zbroi i dzielnym rumakom. Służba, ostro na nie powstając, kazała im się oddalić, ale wojewoda, pomyślnym skutkiem łowów rozradowany, pozwolił im bliżéj przystąpić, i zapuściwszy się z niémi w rozmowę, szczególniéjsze upodobanie znalazł w jednym

*) Hrabia Mailáth w swojéj H i s t o r y i M a d z i a r ó w wspomina w przypiskach, iż baron Mednaúski zebrał wiele dyplomów tyczących się rodu Sciborów, i że osobne dzieło: *Diplomatorianum Sciborum* wydać zamyśla. Nie wiadomo nam wszakże, czyli dzieło to wyszło. — W przywileju z roku 1398 zatwierdza Zygmunt wszystkie dawniejsze nadania Sciborowi, mianowicie: Beczko, Czejthe, Verbó, Jókö, Vittenez, Berenez, Szenitz, zamek Vinares, miasto Szakolcza, miasteczka Vinares, Szaszvar, Peterfa, Detrekhel z zamkiem Detrevára, Berlathkö, Jleskö, Maniga, Szent-Vid, Bory, wieś Ujvar, Szavar, miasteczko Modor, Samonya, Nemet-Diós i Diószegh. Prócz tego posiadał jeszcze Scibor Torbágy, zamek Ugroch, Podhragy, miasto Levoncz, Modra, Pobedin, Bestovcze, Bolog, Trebiczava, Bedelsdorf, Leischdorf i Deutsch-Nussdorf, Prusy, zamek Holicz, zamek Arva, Andod, Galicz, Zslkotz, Zawar, Bystrzyca. Do wielu wymienionych tu posiadłości należały rozległe ziemie i ludne osady. I w Morawii miał Scibor znaczne majętności.

chłopcu, który, jakby przeznaczony na naczelnika téj drobnej gromadki, śmiało wystąpiwszy, śmiało na wszystkie odpowiadał pytania. Na rozkaz Scibora uraczono jadłem i napojem wszystkich, a rozmowny dowódzca téj wesołéj drużyny otrzymał złoty pieniądz, łuk, strzały i ozdobny kołczan. Dnia następnego myśliwska pogoń sprowadziła wojewodę do bujnéj, drzewami uwieńczonéj doliny. Tu widzi wczorajszych swoich gości, zatrudnionych skrzętnie budowaniem, na wzór namiotów, małych chatek z choiny i chróstu, pośrodku zaś postrzega małego ich dowódzcę, przystrojonego w łuk i strzały, obok pięknéj dziewczynki i z pełną godnością powagą rozdającego rozkazy, porządkujące całość i każdego z osobna zatrudnienie. Wesoły uśmiech przeleciał oblicze i rozmarszczył posępne zwykle czoło wojewody; stanął i przypatrując się chwilę z upodobaniem dziecinnéj robocie, zawołał do rozkazującego naczelnika: »Cóż to robicie, dzieci, czy to być mają wasze pomieszkania?« — »Tak jest, panie,« odpowiedział tenże bez zalęknienia, »bawimy się w łowy, a ja jestem, tak jak wy, panem Wagi; to nasza wioska, a to Zuzia, moja żona.« — »Dobrze chłopcze,« ozwał się wojewoda, »niechże się sprawdzą twoje słowa. Na tém miéjscu powstanie wieś, któréj nazwisko — jak się zowiesz chłopcze — Tomasz Trebich — dobrze, więc Trebichawa będzie jéj nazwisko; tobie najpiękniéjszy każę zbudować domek, a Zuzi posag wyznaczę. I wiele was tu jest, dzieci, tyle domków wzniesie się na téj dolinie, uposażonych dostatecznie polem, łąkami i lasem na wieczyste czasy. Dam wam na to ubezpieczenie na piśmie, abyście zachowali w pamięci Scibora i dzień dzisiéjszy, i aby jeszcze wnuki i prawnuki wasze to zdarzenie spominali z radością.«

Co wyrzekł możny wojewoda, wnet spełnionem zostało; a lubo już wieki odtąd upłynęły, radują się jeszcze odlegli piérwszych Trebichowców potomkowie i ukazują ów list swobody, z mocy którego stali się uczestnikami dobrodziejstw, jakich nie doznają sąsiedzi.

* * *

Byłoto zapewne przy podobnéj sposobności, że słowo prędko wyrzeczone wywołało do bytu dzieło nie ledwie cudowne, któremu w teraźniéjszym nawet upadku hołdu podziwienia odmówić nie można. Lecz nie radowali się niém ani współcześni, ani potomkowie, gdyż ucisku tylko, ale nie dobrodziejstw było dla nich powodem. Wypoczywając z utrudzeń na łowach, — tak mówi podanie — obozował pewnego dnia wielowładny pan Wagi z całym orszakiem myśliwych, na przeciw ogromnéj, kolosalnéj skały. Łysa i naga, z szyderstwem zdawała się poglądać na zieloność borów, pokrywających okoliczne góry, i dumnie z ziemi wzbijała się w powietrze, jak gdyby przeczuwając wyższe przeznaczenie. Dworzanów rzesza wysilała się na żarty i pochlebstwa, aby utrzymać pogodę na obliczu pana, a rozweselając go, głębiej się w jego łaskę wśliznąć. Szczególniéj Beczko, błazen wojewody, dobywał wszystkiego zapasu przypowiastek i żartów, i właśnie dziś tak mu sprzyjało szczęście, iż sypiąc obficie dowcipem utrzymywał pana swojego w wesołém usposobieniu, i, co się rzadko zdarzało, do głośnego pobudzał śmiechu. Aby go za to nagrodzić, pozwolił mu Scibor, wyprosić sobie jednę u niego łaskę — wnet przyskakuje Beczko i prosi, aby pan na onéj skale wybudował zamek i jemu go darował. Parsknęli śmiechem dworzanie, a jeden mniemał, że prośba ta prawdziwie błazna jest godną, gdyż żądając niepodobieństwa, opuścił sposobność korzystania z łaskawości pańskiéj. »Niepodobieństwa?« zagrzmiał nagle głos wojewody, a czoło jego ściągnęło się w zmarszczki, »cóż jest niepodobnego mojéj potędze i woli? lub jestże który, coby o tém wątpił? Ziści się twoje życzenie, mój poczciwy błaznie; w przeciągu roku stanie zamek i twoję — Beczko — będzie nosić nazwę.«

Wnet ruch niezwykły ożywia dziką okolicę, tysiące robotników, jak roje mrówek, wiją się po górze i do koła góry, aby do skutku przyszło, co nie dawno jednemu tylko błaznowi podobném się zdało. I gdy trudności się mnożą, zwierzęta i ludzie ofiarą zbytecznych wysileń pądają, a dzieło prze-

cięż nie rośnie w miarę upływającego czasu, rozkazuje pan Wagi zamknąć dolinę, i każdego wędrowca do ośmio-dniowéj zmuszać pracy, zanim mu wolno będzie w dalszą udać się podróż. Panowie nawet i panie, skoro się dostali w ręce rozstawionych straży, musieli uledz temu rozkazowi i oddać ludzi i konie na ośm dni do pracy przy téj osobliwszéj budowie, podczas gdy sami u wojewody najgościnniéjszego doznawali przyjęcia. W tento sposób udało się możnemu wojewodzie przyprowadzić do skutku, co zaręczył prędko wyrzeczoném słowem i dowieść, że mu nic nie jest nie podobném, oprócz czego własna niezażąda wola. Jeszcze nie upłynął ostatni dzień roku, już na ogromie skały wznosił się wspaniały zamek, silnie obwarowany, opatrzony we wszystkie przyjemności życia, hołdujący błaznowi i jego noszący nazwisko. Ale gmach tak pyszny i cudowny prawie, godny był zacniéjszego pana; za nadto wielki był nakład pracy i wydatków, ażeby miał pozostać własnością i siedzibą błazna, za słabą była ręka, ażeby jego świetności i bogactw przeciw obcéj napaści z chwałą bronić mogła: hojnie więc wynagrodziwszy Beczka w ziemi i poddanych, zatrzymał Scibor z jego przyzwoleniem nie popożyteczną dla błazna posiadłość, a lubo więcéj trzydziestu warownych i pysznych zamków w kraju posiadał, zamek Beczko był odtąd ulubioném jego siedliskiem.

I zawsze, w poźniéjszych nawet czasach, pozostał mu ten zamek najmilszym. Dla upiększenia go i nadania mu najwyższéj świetności, sprowadzał włoskich mistrzów, malarzy, budowniczych, rzeźbiarzów i ogrodników, i doprowadził do tego, że zamek Beczko, przygodnego powstania, słynął po całych Węgrach jako cud świata, nie mający sobie równego w przepychu i okazałości budowy. Rozległe ogrody napełnione źwierzyną, gaje, altany i cieniste chodniki, ozdobione rzadkiemi kwiaty i krzewem, wodotryski i sztuczne wodospady, użyczały cudnych widoków, chłodu i pokrzepienia śród skwarnych dni lata; wewnątrz zaś zamku wzorowe malowidła, rzeźby i posągi, rzadkiego pęzla i dłuta, kosztowna zbrój, bogate sprzęty i rożne utwory sztuki, nastręczały mnóstwo przedmiotów do podziwu i umysłowéj rozkoszy. I dla tegoto zamek Beczko obrany był przez Scibora do obchodzenia uroczystych zaślubin jedynego syna z Katarzyną, również jedyną córką Franka, wojewody Zecheńskiego, dziedziczką ogromnego majątku. Wielkie poczyniono przygotowania, bo wielka była liczba, wysoka dostojność zaproszonych gości. Rok cały miała trwać uczta, gdyż świadków zaślubin — tak opiéwało zaproszenie Scibora — chciał miéć oraz chrzestnémi rodzicami piérwszego swojego wnuka, i ażeby tego być pewnym z ich strony, zamyślił aż do téj chwili u siebie ich zatrzymać. Czyli takowa gościnność była wszystkim zarówno przyjemna, nic o tém nie wspomina podanie, ale że uczty rok cały nieprzerwanie trwały i dopiéro wtenczas koniec wzięły, gdy żona młodego Scibora matką została, to jeszcze z ust do ust przechodzi, z dodatkiem, że nie jednego gościa śmierć tu zaskoczyła, nie jedna z niewiast doczekała się połogu, ale to wszystko nie mięszało zabaw i rozrywek: śpiéwy, muzyka i tańce, łowy, turnieje i huczne wesołością biesiady trwały nieprzerwanie.

* * *

Do tych wdzięcznych obrazów odległéj starożytności, przyłącza się wieść o śmierci wojewody w okropny sposób sprowadzonéj, i widok owéj pionowéj skały, gdzie zaszło straszliwe zdarzenie. Powód do tego miał być następujący: Pomiędzy nie wielą przedmiotami, w których znajdował upodobanie dziki, surowy pan Wagi, (gdyż takim mieni go podanie ludu, pomimo hojnych darów na klasztory i pobożne cele), piérwsze trzymał miéjsce ogar, rzadkiéj piękności i cnoty. Lecz posiadał on przy tém wszystkie niecnoty rozpieszczonego ulubieńca, dla wszystkich przykre i nieznośne, oprócz dla pana, któremu bezwarunkowém posłuszeństwem i zmyślném nadskakiwaniem umiał się przyłaszać. Pewnego razu w gronie licznych gości siedział u stołu groźny możnowładzca, gdy tenże ulubieniec jego, zwykłe przy nogach pana mając legowisko,

wbiega z potrzaskaną nogach, i straszliwém wyciem ból głosząc, kładzie się u stóp wojewody, jak gdyby ulgi szukał i do pomsty wzywał. Zrywa się Scibor z swojego siedzenia, straszne przekleństwo rozległo się po sali i naraz, jak gdyby piorun w biesiadników uderzył, obumarła gwarliwa wesołość. »I któż mi to uczynił?« groźnym zawołał głosem, a głębokie dokoła milczenie mocniéj jeszcze zażegło wściekłość jego gniewu. »Kto mi to uczynił,« odezwał się na nowo, »straszliwie odpłaci zuchwalec tę zbrodnią. I w tém prowadzą starego niewolnika, który od lat wielu kuchenną zaopatrywał służbę. Nie mogąc się opędzić napadowi narownego, złośliwego źwierzęcia, bez zamiaru tak ciężkiéj porazki, nieszczęśliwém uderzeniem nogę mu przetrącił. Natychmiast kazał go Scibor ze szczytu najostrzéjszéj skały rzucić w przepaścistą otchłań — ani próźby, ani błagania nie zdołały starca, w służbie okrutnika posiwiałego, wybawić od okropnéj śmierci. Gdy wszystko było daremne, a służalce już nad brzeg przepaści nieszczęśliwego przywlekli, przerażony widokiem śmierci, i jak gdyby w połowie już do tamtego należący świata, zwraca się ku zamkowi i podniesionym głosem powoływa tyrana w przeciągu roku przed sąd Przedwiecznego, aby tam się sprawił z nieludzkiego zabójstwa. Szyderstwem tylko odpowiedział Scibor i jego żona Dobrochna na ten o mury zamku odbijający się głos starca — lecz spełniło się straszliwe wezwanie, albowiem krew niewinnie przelana, nie woła nigdy daremnie o pomstę do nieba.

Właśnie w rocznicę popełnionéj zbrodni wyprawił Scibor wielką na zamku ucztą, gdyż znakomici Polacy, wysłani z poselstwem do króla, zawitali w przejeździe do potężnego ziomka, który, tak radą jak uczynkiem, wielce mógł im być pomocnym. Nie odmówił im tego wprawdzie Scibor, lecz chciał przytém dostojnych gości uczcić godném ich osób przyjęciem, zanimby daléj ku Budzie ruszyli. Przy wspaniałéj biesiadzie krążyły gęsto puhary ognistego wina, a wyniosły pan Wagi, hołdując zwyczajom polskiej gościnności, przebrał miarę w gospodarskiéj ochocie, i już niepewnym krokiem wysunął się do ogrodu, szukać ustronnego miéjsca, gdzieby mógł ochłodzić się i spocząć. U źródła, które dotąd jeszcze — cztéry wieki poźniéj — pokrzepia strudzonego wędrowca, czekały go mściwe Eumenidy. Zaledwie mocno zasnął, gad zjadliwy pozbawia go wzroku — ból do szaleństwa się wzmaga — daremnie sili się oderdzéć zabójczą żmiję od ciała — ostrym zębem pochwyciła swoję ofiarę, i pędzi ją w dzikszém coraz szaleństwie od miéjsca do miéjsca, aż do szczytu skały krwią starca zbryzganéj — jeszcze chwila — a skała świeżym zaczerwieniła się szkarłatem. Przybiega krzykiem nieszczęśliwego przywołana Dobrochna, przybiegają goście, dworzanie — za późno — już nielitościwego tyrana przepaść pochłonęła. Dobrochna chce się rzucić za mężem, a gdy jéj tego wzbroniono, w rozpaczy, na tém samém miejscu, puginałem śmierć sobie zadaje.

* * *

Te są powieści o możnym Sciborze i jego zamku Beczko, z którego tylko gruzy jeszcze widać — a lubo nie jeden ród znakomity przemieszkiwał w nim poźniéj, nie ich wszakże imiona, ale imię założyciela, potężnego p a n a W a g i, w żywém słowie ustnego podania lud okoliczny przesłał potomności. ...i.

DWA RODZAJE MIŁOŚCI.

Dopokąd uczuciem świętém
Dla ludzkości jest przyjętém
 Serce Alcyda szlachetne:
Wiecznym zdobi skroń wawrzynem,
I że Olimpu jest synem
 Dowodzi przez dzieła świetne.

Gdzie niewinność w więzach jęczy,
Gdzie tyran słabego dręczy,
 On — straszny sędzia — przybywa:
Dzikie pierzchaia potwory,
Na widok grubéj lwa skóry,
 Co ludzkie serce pokrywa.

Gdy go głos ludzkości woła,
Nic w ówczas wstrzymać nie zdoła

Popędu wyniosłéj duszy:
Śmiało się toniom powierzy,
I choć grom w nawę uderzy,
Męzkich zamysłów nie wzruszy.

Bije grom — wścieka się burza;
W przepaściach okręt się nurza,
Śmierć groźna przed okiem stoi:
Lecz śród téj żywiołow wojny,
Alcyd zostaje spokojny,
I wzrokiem bałwany koi.

Ale kiedy dla Omfali
Ogniem się niegodnym pali,
Nie znać na nim téj dzielności;
W niewieściéj strojny odzieży,
U nóg lubieżnicy leży,
Do nieba prawa nie rości.

Dopokąd cnoty, szlachetności wzory,
W postaci kobiét mój umysł unoszą:
Wabią mnie czarodziejskie piękności pozory,
Cnocie z wdziękiem kobiécym hołduje z rozkoszą;
Żyję — siła moja rośnie;
W czerstwéj żywych uczuć wiośnie,
W nieskażonéj niczém myśli,
Świat ideałów się kreśli.

Lecz zamiast tego wyobraźni płodu,
Gdy ciało ziemskie postawisz — cóż będzie?...
Dla zachowania człowieczego rodu,
Liche narzędzie!

Dozwólcie, niechaj czysty duch młodziana
Obraz ten święty wiecznie przechowuje;
Niechaj w nim wiara będzie utrzymana,
Która go czuciem szlachetném przejmuje;
Po niezmierzoném uczuć swoich morzu
Swobodnie skrzydły niech buja lotnemi;
W ducha krainie, w górnych gwiazd przestworzu
Niech szuka, czego nigdy nie znajdzie na ziemi;
Niech w czystym serca swojego zapale,
Od samoistnéj czułości daleki,
Wielkiemu powołaniu poświęcony stale,
Ogarnia wszelkie i czasy i wieki;
A gdy już rzeczywistość ciężkiemi rękami
Wiarę w te duszy twory mu odbiera,
Gdy już marzeniem umysł się nie mami —
Niechaj umiera.

— Ze Lwowa. —

We wszystkich księgarniach krajowych we Lwowie i na prowincyi sprzedaje się nowe dzieło Adama Kasperowskiego, pod tytułem: **NAUKA PRAKTYCZNA GORZELNI PAROWYCH DREWNIANYCH**, we Lwowie w drukarni Piotra Pillera. 1832.

Uwiadomienie o przedpłacie na poemat dramatyczny Szyllera:
WALLENSZTAJN,
przez J. N. Kamińskiego,
w języku polskim, wierszém, na widok publiczny wyjść mający.

Poemat ten rozkłada się we trzy wielkie oddziały: *a)* **OBÓZ WALLENSZTAJNA**, wierszem rymowym. *b)* **DWAJ PICCOLOMINI**, w pięciu aktach, wierszem miarowym trocheicznym, daktylicznym, jambicznym, na przemiany. *c)* **ŚMIERĆ WALLENSZTAJNA**, w pięciu aktach, wierszem trocheicznym, daktylicznym, jambicznym. Czoło dzieła przyozdobi popiersie autora. Do pieśni, w tém dziele zawartych, dodane będą nóty. **PROLOG** (jako rzecz rozwidniający) miany na widowni wajmarskiéj roku 1798, poprzedzi Obóz Wallensztajna, wierszem jambicznym. Objętość dzieła (w dużym formacie, na pięknym papierze, z przypiskami, jak i ze zdaniem sprawy, tłómacza) wyniesie 26 do 28 arkuszy drukowanych.

Fryderyk Szyller, poeta filozof wsławił się dziełmi swémi nie tylko w Niemczech, ale i w całéj Europie. Już chwała jego pod pieczęcią czasu. Francyja, Anglija, nawet i Rossyja czyta go w narodowym języku. Mamyż w tyle pozostać...? Język polski okwity, cienisty, w zarodach swoich filozoficzny, wiekami wyrabiany, śmiało się łamać może z duchem głębokim, upartym Teutona; byle nim tylko tłómacz zawładnął — byle mu się powiodło! Tuszy on sobie jednakże, iż w tak ciężkiéj sprawie wyjedna sobie pobłażenie światłych czytelników.

Cena przedpłaty jest: pięć reńskich w m. k.; po wyjściu dzieła podwyższoną zostanie. Czas przedpłaty trwa do 15go lipca r. b. Poczet przedpłacających umieszczony będzie na czele dzieła, jako przesłanie do potomności imion rodaków, troskliwych o wzrost i rozszérzenie piśmiennictwa polskiego. Przyspieszenie przedpłaty przyspieszy wyjście dzieła, tak dalece, że już część piérwsza poematu: Obóz Wallensztajna w miesiącu sierpniu;

całe zaś dzieło przy końcu października wyjść może. — Przedpłatę przyjmuje tłómacz, we Lwowie, w domu Bauera przy Ulicy Nowéj; tudzież księgarnie jpp. Franciszka Pillera; Pfaffa; Wilda; Kuhna i Milikowskiego, i księgarnie w Tarnopolu, Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie, Czerniowcach. — Jeżeli się ta praca tłómaczowi powiedzie, a czytelników oczekiwaniu odpowie; starać się będzie — jeżeli Bóg zdrowia dozwoli — i resztę dzieł drammatycznych Szyllera wydać na widok publiczny.

Eichwald wydał w Niemczech obchodzące nas dzieło: Rzut oka na historyją naturalną Litwy, Wołynia i Podola. Uczona recenzyja dzieła tego znajduje się w piśmie czasowém niemieckiem: *Jahrbücher fur wissenschaftliche Kritik (Februar* 1832), napisana przez Kefersteina.

Znany ziomek nasz, fortepianista, Józef Krogólski, dawał kilka koncertów w Warszawie, o których z pochwałami pisma tamtejszy wspominały. Ostatni koncert odbył się dnia 13go kwietnia r. b. Pomagali mu w tym koncercie skrzypek p. Józef Bielawski, tudzież śpiewaczki ppie. Meyer i Polkowska.

Dnia 14go kwietnia r. b. umarł w Warszawie jeden z najznakomitszych lekarzy polskich, Wincenty Szczucki, doktor, tudzież profesor patologii i dziejów sztuki lekarskiéj przy uniwersytecie tameczným.

Polak, Józef Kowalewski, podróżujący z duchowną misyją rossyjską, po powrocie z Pekinu bawi teraz w Troitskosawsku, na granicy chińskiéj. Przywiezione przezeń rękopismo tybetańskie jedna mu cześć u lamów okolicznych. Pracuje on teraz nad dziennikiem podróży swojéj.

Jednym z piérwszych protomedyków Galicyi po wcieleniu kraju tego do c. k. Państwa Austryjackiego był Polak, Jędrzej Krapiński. Podpisywał się najj. cesarzowéj rzymskiéj piérwszym doktorem. Jest autorem dzieł następujących wydanych we Lwowie: *a)* Opisanie chorób powszechniejszych, ich leczenia i osobliwszych uwag, r. 1775. *b)* Nauka o ciele ludzkiem i t. d., cztéry części od r. 1774 — 1777.

W galeryi wilanowskiéj hrabiów Potockich znajduje się pod liczbą 235. wiérzch fortepianu, przesłanego przez małżonkę cesarza Leopolda królowéj Sobieskiéj, na którego wierzchniéj desce odmalowany Parnas, gdzie śród krajowidu Van Idenu przydane są osoby przez Diepenbeka. W liście przy téj sposobności pisanym, wyraziła się cesarzowa: „iż królowéj polskiéj na to posyła ten instrument, aby znanym swym talentem w muzycę słodziła tęsknotę z oddalenia męża (bawiącego wtedy właśnie na wyprawie wiedeńskiéj), a przybywającego ażeby powitała marszem tryumfalnym.“ (Gołębiowski.)

Za czasów jeszcze rzeczypospolitéj polskiéj, w drugiéj połowie ośmnastego wieku, regimentarz S*, byłto dumny i surowy dla podwładnych oficer. Będąc w Warszawie, w pomieszkaniu swojém, wychodzi raz z fajką niezapaloną do piérwszego pokoju, gdzie był oficér, w dniu tym służbę przy nim pełniący i woła: „Ognia, panie poruczniku!“ Poniżenie takie rozgniewało na godności swojej znającego się oficera, wypada za drzwi, leci do najpiérwszej straźni, woła „ognia“ i wnet dwa wystawione tam działa huknęły pod samemi prawie oknami regimentarza. — „Co to jest panie poruczniku?“ z gniewem i przerażeniem ofuknął regimentarz wchodzącego oficera. — „Kazałem wypalić z dział na straźni,“ odrzekł śmiałym głosem porucznik, „innego ognia nie znam mości regimentarzu.“

Kawaler d'Abon, kapitan francuzki, współczesnik króla Jana III. pisze, iż na dworze króla tego była kobiéta biegła w muzyce, Kaczorowska, wybornie śpiewająca aryje polskie.

Kiedy zieloność okrywa już murawy i drzewa, i gra ojców naszych zielone, jeszcze od niektórych za rodzaj rozrywki uważaną bywa, sądziémy, iż jest czas teraz wspomniéć tu o niéj cokolwiek. Gołębiowski we wzmiankowaném już tylekrotnie przyjemném dziele swojém: Gry i zabawy poświęcił grze zielone rozdział jeden i jeszcze Jan Kochanowski znał ją i tak opisał:

Z tych drzew zrywam latorośle,
Te Marynie piękněj poszlę;
Zielonem niech się zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.
Ta gra tem się prawem chlubi,
Komu zwiędnie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie innym kształtem,
Opłaca zakład ryczałtem.

Gra ta tak trafnie nieśmiertelnémi rymami księcia poetów naszych skreślona, gra obopólnéj wymiany gałązki lub listka po między dwoma osobami, o które każda z nich co chwila zapytać się ma prawo, jestto gra przyjaźni między płcią odmienną, jedna z najniewinniéjszych gier, gra niejakiego porozumienia się, a często zawiązek uczuć wiecznotrwałych miłości.

* * *

„Chcąc“ mówi dowcipna księżna Abrantes, „zawód Napoleona na tym świecie oznaczyć, drogę jego pięć głównych słupów przedzielaćby mogło. Piérwszy stać powinien na wzgórku uwieńczonym mnóstwem zdobytych standarów, koroń za waleczność, układów, kluczów od miast i daleko więcéj wawrzynów, jak kiedy bądź zwycięztwo któremu z największych polubieńców swoich udzieliło. Drugi złożony z piramid, sfinksów, pomników z hieroglifami oznaczałby, że młodzieńcza sława jego obudziła echo staréj Afryki. Trzeci powinienby się składać ze znaków konzularnych *(fasces)*, nad któremi wznosi się kogut rzeczypospolitéj. Mimo godła tego jednak słup następny składałby się tylko z berł, koron i tronów, ozdobionych tarczą herbowną cesarstwa. Jakiż byłby słup ostatni? Oto grób. Grób, który pochłonął wawrzyny, trony, korony i berła, wykopany w głębi puszczy, a który ienicy Anglii odwiedzają.“ — Jak pięknie, trafnie i jak oryginalnie powiedziano!

W Anglii powszechne są skargi na upadek sztuki dramatycznéj, a szczególnie dzienniki londyńskie napełnione są jeremiadami poetów teatralnych nad ich położeniem, w porównaniu z owém francuzkich. Sztuka w Anglii dana raz na jakiéj scenie, na wszystkich innych graną być może, bez najmniejszéj dla autora korzyści; podobnież wolno także grać sztukę już drukowaną, a autor nie ma do honoraryjum żadnego prawa. Za nowe rękopismo, zapełniające wieczór, dostać można najwięcéj sto funt. sztrl.; jedyny wydarzył się przykład w dziejach teatru angielskiego, iż Colmann za swojego John Bull wziął tysiąc funtów. Lord Byron nic nie dostał za Marino Falieri. Autorowie londyńscy utworzyli teraz komitet i mają zamiar udać się do rządu, by prawom swoim i w ogóle własności literackiéj korzystniéjszy widok wyjednać.

Nowo urządzone muzeum w Spalato w Dalmacyi pomnaża się ciągle skarbami osobliwości w sztuce; oto nie dawno znowu dostało kilka nader ciekawych starożytności przy odkopywaniu kosztem rządu gruzów starego miasta Salony, które znawca sztuk i uczony dr. Lanca, z rozsądkiem i smakiem porządkuje. Słychać, że archeolog ten zamyśla wydać obszerne dzieło o tym ciekawym i ważnym przedmiocie.

Po między Alexandryją i Kairem, oraz po między Alexandryją, Rozettą i Damietą w Egipcie zaprowadzono szybkowóz, na rozkaz Mehmed Ali paszy!! Piérwszy powóz, mający jeździć po téj drodze, zrobiony w Londynie nie dawno i do Egiptu odesłany został. Posłano

tam oraz z Anglii rzeczy do zaprzęgu potrzebne i woźnicę, który wieloletniém w Indyjach pobytem przyzwyczaił się do goracego klimatu.

Osobliwy koncert wokalny daje teraz w niektórych miastach Europy małżeństwo rodem z Korsyki, mąż bowiem spiéwa dyskantem, jak kobieta, a żona jego wtoruje jak najtęższy basista.

Jedna z gazet wychodzących w Liége, ogłosiła list p. Meyerbeer, do towarzystwa Gretry, którego jest członkiem. Z niego pokazuje się, iż na żądanie pomienionego towarzystwa, p. Mayerbeer przesłał dyrektorom teatru w Liege rękopismo swojego Roberta Djabeł, ażeby tamże był grany. Poźniej, tenże pisarz z pp. Lavasseur, Nourrit i pią. Cinti uda się do Londynu, gdzie chce wystawić swoję operę na teatrze włoskim. Tak więc Liége i Londyn będą pierwszémi miastami, w których sztuka ta, tak dobrze w Paryżu przyjęta, za granicą grana będzie.

Na ozdobę pałacu Tuilleriów, u celniéjszych paryzkich rzeźbiarzy zamówiono nie dawno posągi następujące: u pa. Phadier, posąg Fidiasza; u pa. Debay ojca, Fenelona; u pa. Roman, Katona; u D. Foyatier, Cincinnata; u pa David, Filopemena; u pa. Lamaire, Temistoklesa; u pa. Cortou, umiérającego spartańskiego wojownika, a u pa. Nanteuil walczącego Alexandra.

Dr. Lattier de la Roche ogłosił był przed dwoma laty w Paryżu, iż wynalazł sposób leczenia katarality, bez żadnéj chirurgicznéj operacyi. Wiele dzienników téj stolicy mówiło o tym wynalazku w sposobie nader powątpiewającym, który jedynie usprawiedliwiać się zdawała ważność i trudność odkrycia. Dr. Lattier odpowiedział na zarzuty uczyniwszy w obecności najpierwszych lekarzy 50 doswiadczeń swojéj metody, które po większej części zadziwiający skutek uwieńczył.

Szwedzi pod jenerałem Stenbock zapalili r. 1712 na czterech rogach biedną Altonę pośród najostrzejszéj zimy. Rozpaczający mieszkańcy opieki i schronienia szukali w poblizkim Hamburgu, ale rada wolnego miasta zamknęła bramę przed nimi, w chwili, gdy dawała pyszną ucztę dla jenerałów szwedzkich, któréj ognie płonącego miasta sąsiedniego przyświecały. W sto lat pożniéj, r. 1813 przyszedł czas zemsty dla Altony. Davoust wypędził za bramy trzydzieści tysięcy Hamburgianów, co nie byli w stanie zaopatrzyć się żywnością i zapalił ich domy. Altończykowie korzystali z tego, by się pomścić. Otworzyli dla nieszczęśliwych bramy miasta, posilili ich jadłem i napojem, a cmentarz ich w Ottensen przyjął do cichych grobów swoich 1,128 takich Hamburgianów, co nie przeżyli nędzy powszechnéj.

Robert Brown złożył towarzystwu Linnejusza w Londynie raport, o roślinie nowo odkrytéj na wyspie Sumatrze. Podróżny Arnold, który ją pierwszy odkrył, nazwał ją Raflesyja, od nazwiska pana Gramfort Rafles, z polecenia którego podróżował. Kwiat rozwija się bezpośrednio z korzenia poziomo się rozciągającego; pączki okrągłych, jeden na drugi zachodzących listków, mają wiele podobieństwa z głową kapusty. Rozwiniony kwiat ma trzy stopy średnicy. Waży funt 15. Największy dotąd znajomy kwiat, *aristolochia cordiflora,* miała (podług Humboldta) 16 cali średnicy; a przeto Raflesyja odbiera jéj zaszczyt królowéj kwiatów.

Komisyje uczonych francuzkich i toskańskich, które pod przewodnictwem pp. Champollion i Rozellini zajmowały się w ciągu 1828 i 1829 badaniami starożytnosci w Egipcie, i zamierzały wydawać wypadki prac swoich z osobna, postanowiły teraz zlać je w jednę całość, i wydawać od początku bieżącego roku oddzielnémi poszytami, pod tytułem: „Zabytki Egiptu i Nubii, uważane ze względu na dzieje, wiarę i obyczaje dawnego Egiptu." Wielkie to dzieło składać się ma ze 400 rycin, powiększéj części kolorowanych, w wielkim arkuszu, i 10 tomów tekstu, każdy od 4 — 500 stronnic. Podzielone będzie na trzy części: Piérwsza (ze 136 — 140 rycin) zawierać będzie rzeczy odnoszące się do fizycznego stanu ziemi, przemysłu, nauk, handlu, prawodawstwa i obyczajów krajowych. Druga (od 200 rycin) obejmować ma zabytki odnoszące się do historyi Egiptu, szczególnie zaś najdawniejszych rodów królów od Amenofisa aż do greckiéj dynastyi Lagidów, które bezwątpienia rzucą nowe światło na tę najzawilszą gałąź dziejów dawnego świata. Trzecia nakoniec, przeznaczona na zabytki tyczące się wiary i jéj obrzędów, składać się będzie z rycin 30. Tekst wychodzić razem będzie w języku francuzkim w Paryżu u Didota, i we włoskim w Pizie. Ryciny w poszytach, od 10 arkuszy, ukazywać się będą po jednym poszycie co miesiąca. Cena każdego z osobna, z tekstem francuzkim lub włoskim 20 frank. Całe zaś dzieło kosztować będzie do 800 frank. i ukończone zostanie do lat trzech. —

Kaplica St. Theodora na brzegach Chaouii Aormis, zbudowana jest u stóp prostopadłéj skały. Mury kaplicy okryte są napisami, z których wiele należy do grobów, w skale wykutych. Po między napisami temi znajduje się jeden, z którym ciekawa anekdota jest w związku: Kapitan okrętu handlowego wysp greckich archipelagu polecił zwłoki swoje złożyć w jednym z tych grobow, który pierwéj dla siebie kazał był wykuć. Nagrobek pod okiem jego w języku greckim, ale charakterami syryjskiemi, wypisany na skale, zawierał napis osnowy następującéj: „Kto z ziomków moich posiadać będzie tyle wiadomości języków, iż napis ten odgadnie, może podnieść kamień grób okrywający. Znajdzie pod nim 200 cekinów, które niech staną się własnością jego, w nagrodę starań, jakie położył około nauk i znajomości języków." Długo nie uważano na napis ten, aż przed kilką laty pewien młody Moreota wracając z Wenecyi, gdzie był nauki ukończył, przejeżdżał koło bram St. Theodora, znalazł ów napis, odczytał i wydobył pieniądze. Poczém obok napisu owego na nagrobku kazał wyryć onegoż tłumaczenie z przydatkiem imienia swojego, stanu i ojczyzny, umieszczając oraz wiadomość, że wypełnił żądany obowiązek i tym sposobem został panem owych dwiestu cekinów. Napis ten dotąd istnieje. —

Po między magnatami włoskimi wyszczególniającymi się na dworze Napoleona przepychem i blaskiem, był książę Monaco, ciągle towarzyszący cesarzowi. Ale oraz był jednym z pierwszych, którzy w katastrofie z r. 1814 usunęli się od niego. Uchodząc na zawsze roku 1815, zdybał się nieszczęśliwym sposobem z powracającym właśnie cesarzem. „Mości Monaco, dokąd wćpan jedziesz?" żartując Napoleon zapytał się zmieszanego księcia. „Najj. panie," odrzekł tenże jąkając się, „ja przybywam — ja jadę — ja jechałem — ja będę jechał." — „Wćpan byłeś, jesteś i będziesz zawsze tym samym — panem Monaco!" zawołał cesarz i śmiejąc się, puścił rękę drżącego Włocha. „Uważam z radością," dodał, „iż wćpan w ciągu nieobecności swojéj dobrze z czasu korzystałeś i wybornie nauczyłeś się czasować. Idź więc, nie chcę go dłużéj zatrzymywać."

S Z A R A D A.

Gdy Szwajcar, Włoch, Holender méj pierwszéj autorem,
To jestem licznych braci mych, zaszczytnym wzorem;
Moja druga jest głoską, całe się unoszę,
Mieszcząc: trwogę, zawiści, smutki i rozkosze.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.